Dziś dodatek „Śladami Przestępców"
OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 21. III. 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 28 marca 1934 Nr. 87

Plebiscyt w Zagłębiu Saary

wznawia historję plebiscytu na naszym Śląsku

Przewidujące Niemcy przystąpiły już do zorganizowania akcji na terenie Zagłębia Saary.

Przypominamy tutaj jeszcze raz, że teren ten należy do najbardziej przemysłowych i położony jest tuż nad granicą Francji. Kopalnie i huty Zagłębia Saary korzystają z dużych kredytów Francji oraz z wszelkich ulg. Okręg ten na mocy traktatu Wersalskiego został wyłączony z Rzeszy i poddany pod zarząd specjalnego zarządu neutralnego, z tem że w r. 1935 odbędzie się plebiscyt co do dalszych losów tego terytorjum. Ludność tego obszaru na podstawie swobodnych wyborów zadecyduje, do jakiego kraju pragnie być przyłączona (Niemcy, Francja czy też pozostać pragnie dalej pod samodzielnym zarządem).

Saara posiada olbrzymie znaczenie dla obu zainteresowanych państw. Jest doskonale zagospodarowanym obszarem przemysłowym, przyczem dla Francji posiada jeszcze znaczenie strategiczne, gdyż przesuwa linję niemieckich uderzeń — linję wojennych fortyfikacyj.

Niemcy robiły wszystko, by uniknąć plebiscytu: domagały się przyznania im zpowrotem Zagłębia bez głosowania. Skoro jednak poczynania ich okazały się bezowocne, wówczas przystąpiły do bezpośredniej akcji, mającej na celu zapewnienie sobie zwycięstwa przy wyborach. Metody, stosowane przez Niemców, nie odbiegają przytem od metod, które stosowali podczas plebiscytu na Górnym Śląsku w r. 1921. Groźby, nacisk i teror oto środki codziennej walki. Komisja zarządzająca jest przytem niesłychanie słaba i nie jest w stanie opanować sytuacji.

Partję hitlerowską rozwiązano wtedy, kiedy było już zbyt późno, przyczem mimo zakazu partji prowadzi ona prawie zupełnie otwarcie akcję agitacyjną i robotę polityczną. Zmieniła tylko szyld przed lokalem partyjnym. Obecnie wznowiły nawet akcję bojówki partyjne.

Na terenie Rzeszy i poza nią rząd rozpoczął już wysyłki osób do Zagłębia Saary, które uprawnione są do udziału w głosowaniu. Osoby te otrzymują odpowiednie kartki wyborcze i na koszt Rzeszy wysyłane są na teren Saary. Należy do tego dodać, że nawet osoby, zamieszkałe w Ameryce, a posiadające prawo głosowania, będą na koszt Rzeszy transportowane do Zagłębia.

Równocześnie Niemcy zarządziły, aby mieszkańcy Zagłębia Saary, udający się do Niemiec, korzystali z 75 proc. zniżki na kolejach Rzeszy oraz z szeregu innych ulg. Jak z tego widać, Niemcy całą parą przygotowują się do plebiscytu.

Były urzędnik kolejowy miljonerem

Fantastyczna karjera członka konwencji węglowej

Współpraca z niemieckimi baronami węglowymi tuczy!

Gdy się mówi o miljonerach, myśl biegnie do Ameryki, do tego kraju zawrotnych fortun, bogaczy, którzy swą karjerę rozpoczynali od sprzedaży gazet na ruchliwych ulicach Nowego Jorku. To ziemia obiecana wszelakich możliwości, wielki stadjon, na którym odbywa się nieustannie wyścig, coprawda bez regulaminu olimpijskiego i szlachetności sportowej, ale wyścig i zwycięzców podziwia cały świat.

Inaczej rzecz wygląda z miljonerami w Europie. Godności te piastują monarchowie w rezerwie, magnaci, których fortuny narastały przez wieki, rodziny bankierskie i przemysłowców, mające w swym dorobku prace kilku pokoleń, no i aferzyści w rodzaju Stawiskiego, czy Kreugera, którzy w zdemoralizowanem społeczeństwie powojennem potrafią połów obfity chwytać z mętnej wody.

A w Polsce? O miljonerach naszych mało wiemy, a jeszcze mniej o ich rzeczywistych dochodach i skarbach, ukrytych zagranicą (tam są ponoć pewniejsze!).

Głośno było u nas podczas wojny i w pierwszych latach Niepodległości o paskarzach, zbijających fortuny na nędzy mas i okropnościach gospodarczych zawieruchy wojennej. Już o nich ucichło i wiele z tych fortun spotkał lichy los.

A jednak są w kraju miljonerzy, których fantastyczna karjera może iść w zawody z karjerami amerykańskich królów nafty czy śledzi. Nie zaczynali oni coprawda swego wyścigu do miljonów przez sprzedaż gazet na ruchliwych ulicach Warszawy, ale w odpowiedniej chwili znaleźli się na Górnym Śląsku i wymknęli się z poza pleców niemieckich potentatów przemysłowych.

Do tej kategorji należy pewien starszy pan, o którym zaraz napiszemy, ongiś skromny urzędnik kolejowy, a dziś człowiek kolosalnie bogaty i wpływowy. Majątek jego obliczają skromnie na 15 miljonów złotych. Trzęsie on przemysłem [illegible], a w konwencji węglowej, tej nieszczęsnej dla najszerszych mas spożywców konwencji, gra główną rolę.

Dokończenie na str. 2-giej.

Straszny pożar w Łodzi

13 ciężko rannych i poparzonych odwieziono do szpitala, 5 osób zginęło

ŁÓDŹ. (PAT.) Wczoraj o godz. 9.45 centrala straży ogniowej zaalarmowana została wiadomością o pożarze, jaki wybuchł w gmachu fabrycznym A. Wienera przy ul. Cegielnianej. Na miejsce przybyły 4 oddziały straży ogniowej, która zastała już 3-piętrowy gmach objęty pożarem.

Ponieważ znajdujący się w sąsiedztwie 3-piętrowy budynek mieszkalny został zagrożony, policja nakazała ewakuowanie mieszkań. Ogień w międzyczasie przerzucił się na sąsiednią posiadłość przy ul. Cegielnianej 72, gdzie mieści się skład drzewa.

Kierujący akcją naczelnik straży Koszado wezwał do pomocy dalsze oddziały straży ogniowej. Akcję objął naczelnik Kopczyński. Nie dopuszczano do przerzucenia się ognia na inne budynki, jednak cały 3-piętrowy budynek fabryczny spłonął doszczętnie.

Na wszystkich piętrach płonącego budynku w chwili wybuchu ognia pracowali robotnicy. Nie wszyscy zdołali się uratować: 12 robotników ciężej lub lżej rannych znajduje się w szpitalu, natomiast 3 robotników jest zaginionych i prawdopodobnie ponieśli śmierć wewnątrz budynku.

Komisja śledcza rozpoczęła już badania przyczyn strasznego pożaru i ustalenia strat. Komisja zwróciła uwagę na okratowanie wszystkich okien, co utrudniło opuszczenie wnętrza budynku przez wszystkich robotników.

Budynek fabryczny wraz z maszynami ubezpieczony był na sumę około 500.000 zł.

W dalszym ciągu otrzymujemy następujące szczegóły:

W chwili przybycia straży ogniowej cały 3-piętrowy budynek stał już w ogniu. Na trzecim piętrze gmachu znajdowało się 30 robotników, nie mających możności wydostania się nazewnątrz, wobec ogarnięcia klatki schodowej przez płomienie. Straż, przystawiwszy do okien drabiny, zdołała po przepiłowaniu krat sprowadzić lub znieść 27 osób, natomiast 2 robotnice zginęły bez śladu, znajdując śmierć w płomieniach.

Szwagier właściciela fabryki Lajbowicz w przystępie rozpaczy rzucił się w płomienie i poniósł śmierć. 13 osób ciężko rannych znajduje się w szpitalu. Jeden z robotników, przewiezionych do szpitala jest w stanie agonji.

Na miejsce wypadku przybyli komendant policji państw. m. Łodzi Niedzielski, prokurator Skąpski i nacz. urz. śledczego Weyer.

100 domów w Słonimie zalała Szczara

SŁONIM, (PAT). Ponownie zanotowano zwiększenie się stanu wody w Szczarze wskutek czego wystąpiła woda podskórna i zalała domy i zabudowania przy ul. Głuchej, Długiej i Pierwszej Więziennej. Również targ miejski jest kompletnie zalany, 2 tartaki zaprzestały pracy.

Z powodu dużego przypływu wody turbina wodna elektrowni jest nieczynna. Ogółem około 100 domów i zabudowań jest zalanych. Dziś po południu poziom wody w Szczarze dochodził do 188 cm.

Niezwykły dobroczyńca na Węgrzech

rozsyła za nic pieniądze różnym ludziom

BUDAPESZT. (P.A.T.). Od pewnego czasu notowane są w Budapeszcie i na prowincji tajemnicze przesyłki pieniężne, nadchodzące do różnych osób a sięgające często kilku tysięcy pengö. Otrzymujący są zaskoczeni tajemniczemi przesyłkami. Okazuje się przytem, że osoby wymienione na przekazach, jako nadawcy nigdy pieniędzy tych nie wysyłały. Policja jest zdania, że chodzi o szeroko zakrojone manipulacje walutowe z obszarów zabranych Węgrom.

Zatarg samochodowy w Ameryce

Dzięki osobistemu wpływowi prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta doszło do uzgodnienia poglądów robotników i przemysłowców samochodowych. Na zasadzie porozumienia zostaje zapewniona robotnikom swoboda rokowań o umowy, należenie do związków i tworzenie własnej reprezentacji.

Katastrofa przy burzeniu Dworca Głównego w Warszawie

W gruzach znalazł śmierć robotnik, zaś 8 osób odniosło rany

W związku z budową przyszłego nowego dworca Głównego w Warszawie, wszystkie stare budynki muszą ulec zburzeniu. Od pewnego czasu prowadzone są roboty nad burzeniem głównego budynku stacyjnego.

Wczoraj w południe o godzinie 12.30 na terenie dworca rozległ się ogłuszający huk. Cały teren dworca napełniony został pyłem i kurzem.

Jak się okazało, zawaliła się ściana całego piętra nad parterem, przygniatając pracujących przy burzeniu robotników. Pod gruzami znalazło się także kilka osób z personelu kolejowego i podróżnych. Rzecz charakterystyczna, świadcząca o lekceważeniu przez dyrekcję kolejową życia ludzkiego: Oto podczas, gdy piętro ulegało zburzeniu, na parterze czynna była ekspedycja towarowa! Przed tym budynkiem również odbywał się ładunek mleka do wagonów.

Zaalarmowano straż ogniową, policję i pogotowie ratunkowe. Dwaj ranni robotnicy odrazu udali się sami do ambulatorjum kolejowego na opatrunek. Są to: Gołębiowski i Krajewski. Z pod gruzów straż ogniowa wydobyła rannych Józefa Marchewkę (Grójecka 90), robotnika „Agrilu", zatrudnionego ładunkiem baniek od mleka do wagonu, robotnika kolejowego Józefa Dziedzica (Prądzyńskiego 27), Aleksandra Stawiskiego (Sielecka 54) i robotników firmy, prowadzącej roboty burzące: Józefa Górskiego (Węgierska 10), Józefa Goworka (Czerniakowska 129) i Piotra Grossa (Emilji Plater 12).

Po półgodzinie strażacy wydobyli z pod gruzów jeszcze jednego robotnika Juljana Górskiego (Józefowska 4). Ten jednak już nie żył.

Winę za wypadek ponosi bezwzględnie firma, prowadząca roboty burzące, miejsce bowiem robót nie było zabezpieczone.

Dworzec zapełniony jest tłumem ciekawych.

Straż ogniowa pracowała do wieczora, odgrzebując z pod gruzów zasypany tor i peron stacji. Na miejsce przybyły władze śledcze, jest dużo policji i strażaków. Przybył także sędzia i prokurator Żeleński, który osobiście prowadzi dochodzenie.

Jak ustalono zawalenie się ściany budynku, które pociągnęło za sobą ofiary w ludziach, spowodowane zostało zbytniem przeładowaniem dachu cegłą pochodzącą z rozbiórki. Naskutek tego pociągnięte będzie do odpowiedzialności karnej kierownictwo robót budowlanych.

Dookoła przestępstw związanych ze Stawiskim

BOKSER-AFERZYSTA GROZI UPADEK RZĄDU

Aresztowany uczestnik afer Stawiskiego, były bokser Hainnaux o przezwisku „Jo-postrach" lub „Jo-białowłosy" oświadczył, że po jego aresztowaniu musi... upaść rząd. W mieszkaniu aresztowanego „Jo" policja zabrała kufer z wieloma dokumentami.

KOSZTOWNOŚCI STAWISKIEGO

Inspektor policji paryskiej wykrył wczoraj resztę kosztowności Stawiskiego, zastawionych w londyńskich lombardach. Są to brylanty wartości 100 tys. funtów angielskich. Brylanty te zastawiała w lombardzie tancerka Fella Nono, przyjaciółka Romagnino.

„NIE ZABIŁEM!"

Podejrzany o udział w zabójstwie posła Galmota dziennikarz Bronihet ogłosił w dzienniku dokument, mający stwierdzić jego alibi, a mianowicie, świadczący o tem, że w okresie mordu w r. 1928 Bronihet nie był w Cayenne, który wskazuje jako na truciciela na niejakiego Gobera, którego oskarża również o otrucie pewnego Araba, świadka jedynego zbrodni pozbawienia życia Golmota.

Fantastyczna karjera członka z konwencji węglowej

(Początek na stronie 1-szej).

Imie jego? Alfred. Nazwisko? Falter. Zawód? Inżynier. Fantastycznej karierze p. inżyniera Alfreda Faltera poświęcamy niniejszą wiązankę informacyi, gdyż społeczeństwo, tak niewierne i nieufne w przyszłość, rade jest wiedzieć, jak polscy miljonerzy zdobywali swe fortuny. Może pod wpływem takich opowiadań zerwie się wiara w amerykańskie możliwości, jakie znaleźć można w Polsce, i kraj przekształci się w stadjon wiecznego wyścigu po fortuny, choć, nawiasem mówiąc, w to wątpimy, bo nie wiemy, kto stoi za plecami naszych miljonerów.

P. Falter ma obecnie coś koło sześćdziesiątki. Przed wojną pracował w krakowskiej dyrekcji kolejowej.

Oprócz tego posiadał pewien udział w tartaku p. f. „Falter i Datter" w Krakowie. O tym okresie czasu można jeszcze to ciekawe powiedzieć, że p. Falter przyjaźnił się z dr. Henrykiem Glückiem, późniejszym radcą handlowym naszego poselstwa w Berlinie.

Podczas wojny wspiął się o kilka szczebli wyżej w hierarchji urzędniczej. Przeniesiony został do Wiednia i tam zajął stanowisko w austrjackiem ministerstwie komunikacji.

Odrodzona Polska powierzyła p. Falterowi misję rzeczoznawcy w komisji taborowej, delegując go do Berlina.

Tam należy szukać kolebki karjery przyszłego miljonera. P. Falter zetknął się wówczas z wybitnymi przedstawicielami ciężkiego przemysłu niemieckiego, a między in. z Friedlenderem, Frickiem i Wachsmanem. Grunt więc został przygotowany i zbliżenia nastąpiły. Falter został uznany za męża opatrznościowego, któremu można powierzyć większe interesy.

Chwila decydująca nadeszła, gdy po krwawych powstaniach i plebiscytach część Górnego Śląska wróciła do Rzplitej.

Interesy niemieckich potentantów przecięła granica polsko - niemiecka. Po jednej stronie barjery granicznej pozostali właściciele, po drugiej ich fabryki oraz kopalnie. Wówczas przemysł niemiecki znalazł się w potrzebie dobrania sobie Polaków, którzyby poprowadzili jego interesy po polskiej stronie. Po wskazówki udał się do radcy handlowego dr. Henryka Glücka.

P. Glück okazał się szczęśliwy dla p. Faltera, gdyż polecił go i dobrze zarekomendował.

P. Falter ze skromnego urzędnika kolejowego został przez przemysłowców niemieckich podniesiony do godności dyrektora „Roburu".

W nowej roli znalazł się p. Falter na Śląsku w kręgu możnych tego najdrogocenniejszego zakątka Polski. Któż wtedy więcej znaczył, niż Korfanty? Falter robił dopiero karjerę, więc trzymał się Korfantego i rósł w jego cieniu. Uprosił go nawet na ojca chrzestnego i, póki Korfanty coś znaczył, współdziałał z nim w miarę swych możliwości. A możliwości te rosły w iście amerykańskim tempie!

Na stanowisku dyrektora „Roburu" wytrwał p. Falter do czasu słynnego strajku angielskich górników. Na początku strajku, który z górnośląskich kopalni węgla uczynił kopalnie złota, wszedł w charakterze członka do rady nadzorczej huty „Pokój i „Ballestrem".

Bilans angielskiego strajku zamknął p. Falter czystym zyskiem w kwocie pięciu miljonów złotych.

Pieniądz dał mu samodzielność, kończy się więc fantazja dyrektora, a zaczyna się fantazja przemysłowca. O niej powiemy w następnym reportażu. (W.)

Zabawa w gabinecie restauracyjnym

handlowca, aktorki i 12-krotnie karanego oszusta

Znany w kołach towarzyskich stolicy handlowiec, p. Edward Tarczyński wybrał się w towarzystwie artystki Zofji Żedzik na dancing do restauracji nocnej „Victoria", przy ul. Jasnej. Towarzystwo zajęło miejsce obok stolika, przy którym siedział Michał Sowiński i Czesław Szulc.

Gdy po libacji Tarczyński z panią pojechał taksówką do restauracji przy Chmielnej 43 „Pod cegiełkami", za chwilę zjawił się tam także Szulc z Sowińskim oraz z pewną niewiastą, zajmując gabinet. Przybyli manewrowali, ażeby zbliżyć się do Tarczyńskiego. Załatwił to Sowiński, podchodząc w pewnym momencie do stolika Tarczyńskiego i zapraszając go do wspólnej zabawy. Wobec gorących nalegań, Tarczyński wraz z Żedzikową przeszli do gabinetu.

Była to już godz. 8-ma rano i całe towarzystwo postanowiło zjeść jajecznicę na śniadanie. Na podwórzu zjawiła się wędrowna orkiestra. Rozległy się dźwięki smętnego tanga, wywołując nastrój rzewnej czułości. Żedzikowa, wzruszona melodią sięgnęła po portmonetkę, aby rzucić grajkom datek. Portmonetka wypadła jej z ręki i pieniądze rozsypały się po podłodze. Artystka, nie mogąc pozbierać drobnych, zaczęła płakać.

Wówczas p. Tarczyński z galanterją wielkoświatowca rzucił na stół własny portfel, wyładowany banknotami. Posypały się grubsze pieniądze: trzy banknoty po 500 zł., jeden 100 i jeden 50. Do zbierania ich skoczył Szulc, a po zebraniu banknotów włożył je do portfelu i oddał Tarczyńskiemu. Następnie podprowadził go pod okno i zaczął przepraszać i całować. Był to pocałunek prawdziwie judaszowski...

Gdy całe towarzystwo zasiadło znów do wódki zauważono wtedy, że Szulc wymknął się niepostrzeżenie. Wraz z nim wywędrował również portfel p. Tarczyńskiego.

Z restauracji „Pod cegiełkami" towarzystwo wraz z paniami przeniosło się do niemniej wytwornego lokalu „pod psami" przy ul. Chłodnej. Po wejściu do lokalu Tarczyński dopiero zauważył brak portfelu z pieniądzmi, wobec czego natychmiast pobiegł do komisarjatu, a po złożeniu zameldowania wrócił zpowrotem do restauracji na obiad.

Pomimo okradzenia, rozbawionemu p. Tarczyńskiemu dopisywało tego dnia wielkie szczęście, bowiem w restauracji zjawił się niedługo Szulc i odrazu został schwytany przez policję. Znaleziono przy nim 394 zł. Szulc stanął przed sądem oskarżony o chytrą kradzież 1650 złotych.

Na pytanie prok. Różyckiego nie przyznał się do winy, twierdząc, że pieniądze znalezione przy nim, ma od teściowej Anny Krasuskiej. W dłuższych wyjaśnieniach opowiedział, że bawił w „Victorii" do 7-mej rano, a po wyjściu obliczył, że ma tylko 40 zł. I zabrakło mu pieniędzy na dalszą zabawę. Udał się więc taksówką do domu i wziął od teściowej 550 zł., a potem przyłączył się do całego towarzystwa. Z restauracji „pod cegiełkami" wyszedł na ulicę, bo zrobiło mu się niedobrze.

Szulc jest starym oszustem, 12-krotnie karanym, a ostatnio odbywał karę 6 lat więzienia w Katowicach.

Powołani na rozprawę policjanci, którzy go zatrzymali w restauracji „pod psami", widzieli, że chcąc uniknąć aresztowania, wręczył p. Tarczyńskiemu 200 zł., zobowiązując się pozostałą sumę zwrócić częściowo.

Na świadka obrony powołał swoją teściową, Krasuską. Twierdzi ona, że pieniądze pochodziły ze sprzedaży kawiarni córki, siedzącej w tym czasie w więzieniu.

Dużą niespodziankę w procesie wywołało nieprzybycie do sądu artystki Żedzikowej, ważnego świadka zabawy w gabinecie restauracyjnym.

Szulca sąd skazał na 2 lata więzienia.

Zakłócone śledztwo

(S. F.) Zaufanie w małżeństwie jest podstawą szczęśliwego pożycia. Dlatego bardzo nie szczęśliwym czuł się p. Antoni Błaszek, do którego małżonka nie ma za grosz zaufania.

Gdy p. Błaszek wraca do domu, małżonka przeprowadza szczegółowy przegląd. Przedewszystkiem bada mężowską łysinę, czy niema na niej śladów jakichś ukarminowanych usteczek. Następnie przegląda ubranie, czy się gdzie jaki damski włosek nie zawieruszył. Potem sprawdza zawartość kieszeni, raz się bowiem p. Antoniemu zdarzyło, że przyniósł po pijanemu do domu jedwabne damskie pantalony.

W dniu, o którym mowa w poniższem sprawozdaniu, przegląd wieczorny wypadł dla p. Antoniego jak najlepiej. Zadowolony małżonek odetchnął z ulgą i układał się już do snu, kiedy nagle p. Błaszkowa zauważyła na wiszącym palcie męża jakieś białe ślady.

— Antoś, nie kładź się jeszcze! — syknęła. — Skąd ty masz puder na palcie?

— Jaki puder? — zdenerwował się p. B. — O worek z mąką się widocznie otarłem.

P. Błaszkowa powąchała plamę i rzuciła na męża rewolwerowe spojrzenie.

— Nie łżyj, mąka nie pachnie.

— Ale zastanów się — perswadował p. Antoni. — Plama jest z tyłu palta. Musiałbym chyba na twarz kobiecie usiąść, żeby się w tem miejscu pudrem powalać.

— Na czem tyś jej siadał nie wiem, ale to jest puder.

— Mąka, żebym tak do jutra nie doczekał.

— Nie łżyj, bo puder. Zresztą dam jutro palto do analizy, to mi powiedzą.

Żeby mąż nie zatarł śladów przestępstwa p. Błaszkowa zamknęła palto do szafy i ukryła klucz. Nazajutrz skoro świt wyszła na miasto po zakupy i, żeby się przy okazji dowiedzieć, gdzie można palto oddać do zbadania.

Zniecierpliwiony małżonek, nie mógł sobie sam poradzić z otwarciem szafy, wezwał więc do pomocy syna dozorcy, Zygmunta Hożyńskiego. Pani B. zastała go właśnie przy majstrowaniu wytrychem przy szafie.

Jak zraniona lwica, rzuciła się w wir walki. Skutki były fatalne. P. Błaszek z rozbitym nosem padł na łóżko, a p. Hożyński wybiegł na schody z rozbitem kolanem.

P. Błaszek darował żonie chwilę uniesienia bo musiał. Ale syn dozorcy nie darował i na skutek tego pani B. stanęła przed sądem, oskarżona o zniewagę słowną i czynną.

— Uniosłam się — przyznała ze skruchą, — bo chcieli mi przeszkodzić w prowadzeniu śledztwa. Policja też się denerwuje, kiedy jej przeszkadzają.

Wobec takiego wyjaśnienia, wymierzona przez sąd kara wyniosła tylko 30 zł. grzywny.

Zwróć uwagę!

Wiejski skandal

(w.) Jesteśmy krajem rolniczym. Wie o tem nawet dziecko! Olbrzymia część obywateli polskich zatrudniona jest przy warsztacie rolnym. Możnaby z tego faktu wyciągać wnioski, że jesteśmy poważnym producentem rolnym i w gospodarstwie społecznem Europy wybijamy się na jedno z pierwszych miejsc przez nasze produkty rolne i hodowlane. Tymczasem gołe cyfry przeczą elementarnym wiadomościom naszych dzieci, bo i jakże? Siedzimy w większości na roli, a efekt tej pracy jest znikomy!

Dla przykładu weźmy statystykę eksportu masła w roku ubiegłym. Okazuje się, że Danja wywiozła 150.700 tonn masła, Rosja 33.300, Holandja 28.400, Irlandja 19.400, Łotwa 15.600, Finlandja 11.800, Estonja 9.200, Litwa 9.400, Węgry 3.600 a my? Zaledwie 1.600 tonn!

Jeśli nawet Litwa ma sześciokrotnie większy od nas eksport masła, to co wypada powiedzieć o naszych zdolnościach wytwórczych?

Oto jaskrawy przykład, że nie potrafimy rozumnie prowadzić naszego gospodarstwa i, choć jesteśmy wielką masą wytwórców rolnych, wszyscy biją nas na tem polu. Nie dziw więc, że kryzys wygłodził wieś, skoro tylko potrafi z ziemi wydobywać jałowe żyto i kartofle!

Wesoły Kącik

NIESŁUSZNY GNIEW



Zasadniczo atmosfera w tramwaju jest zawsze nudna. Urzędowy i sztywny konduktor wydaje bilety, pasażerowie albo ziewają, albo się kłócą...

Dlatego warta jest opisania wyjątkowo sympatyczna przejażdżka tramwajem, w której brałem udział przed paru dniami.

Uśmiechnięty konduktor gorąco zapraszał czekających na przystanku pasażerów.

— Proszę siadać, proszę bardzo. Pani szanowna na inny tramwaj czeka? — mruknął figlarnie w stronę stojącej na przystanku damy. — Poco? W żadnem wagonie tak nie jest przyjemnie, jak w moim.

— A teraz gotóweczkę zainkasujem — oświadczył przyjaźnie, kiedy tramwaj ruszył. — Panu szanownemu dwa?... Z kropelkami czy bez? He, he, he! Wesoło jest na świecie, jak ludzie mają humor! Knajpa nie życie!

— A pan szanowny, kwartalny? Pokaż pan. Nie dlatego mówię, żebym nie wierzył, ale ciekaw jestem, jak pan na fotografjach wychodzi... Owszem, wcale nieźle... Lepiejś pan wtedy wyglądał jak teraz...

W tramwaju zapanowała atmosfera miłego przyjęcia towarzyskiego. Nie miałem żadnej wątpliwości, że konduktor jest zlekka zawiany. Płynął od niego mocny zapach spirytusu.

— Dworzec Główny! — oznajmił, kiedy tramwaj stanął na rogu Chłodnej i Żelaznej.

— Panie konduktorze! — spytał jakiś pasażer. — Czy daleko jeszcze do Wronjej?

— Niedaleko... Ale poco pan masz wysiadać? Szkoda, boś pan sympatyczny facet... Nieprzyjemnie panu tu z nami?... Poczęstować coprawda nie mam czem... Ale papierosika owszem. Prosze, pal pan. Czem chata bogata tem rada.

Wszedł kontroler. Surowym okiem spojrzał na sympatycznego konduktora.

— Pan na służbie pod gazem? — mruknął.

— Panie kontrolerze! Kieliszka wódki od własnego ślubu w ustach nie miałem!

— Nie? Zaraz sprawdzimy! Powiedz pan prędko: „Facet z powyłamywanemi zębami".

— Już mówię. „Facet z poma-ła-wa-na-my-wemi zębami".

—Wlany pan jesteś! Jutro się pogadamy!

Kontroler mojem zdaniem niesłusznie się gniewał. Gdyby bowiem więcej podchmielonych konduktorów przyjemniej byłoby jechać tramwajem.

Napoleon Sądek.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Za niepopełnione winy!

Znamy aż zbyt liczne wypadki omyłek sądowych. Mocno skonstruowany akt oskarżenia, kilku murowanych świadków, płomienna mowa prokuratora i nieszczęsny człowiek, który przez jakiś tragiczny zbieg okoliczności, dostał się na ławę podsądnych, zostaje skazany...

Oczywiście pozostaje mu droga do wyższych instancji, może ostatecznie błagać o łaskę u Prezydenta czy króla, ale gdy pewna ilość nagromadzonych faktów przemawia druzgocąco za jego winą — musi oddać głowę. Takie jest surowe prawo.

Dopiero w wiele lat później z kroniki sądowej dowiadujemy się, że na wokandzie znalazła się dawno zapomniana sprawa, że na sali sądowej unosił się jeno duch skazanego i że w rezultacie zmarły, na podstawie nowych dowodów, został uniewinniony! Ileż w tem tragicznego szyderstwa, bolesnej ironji. Uniewinniony! Zwłoki... uniewinnionego dawno zostały pogryzione przez krety i szczury, ale w sali sądowej rozlega się głos przewodniczącego sądu: „...i na skutek, biorąc pod uwagę... rozważywszy okoliczności,... na podstawie paragrafu... uniewinnić!.. W ten sposób kończy się zimna formułka sądowa. Sprawiedliwości stało się zadość...

Podobnych spraw naliczyć można stosunkowo dużo. O wiele lepiej, przynajmniej dla skazanego, przedstawia się sytuacja, gdy w okresie rewizji procesu, jeszcze żyje. Znajduje się coprawda za kratkami, ale bądź co bądź serce się jeszcze tłucze, mózg pracuje, a drżące ręce wzywają niebiosa na świadków. Gdy w takim wypadku skazany słyszy, dłań najpiękniejszą pieśń, zwiastującą wolność, wówczas może mówić o swem „szczęściu."

W dzisiejszej epoce omyłki sądowe, mimo istniejącego, świetnie zorganizowanego aparatu sądowego, zdarzają się nie rzadko.

Jest to często niezrozumiałe, ale kto zna i orjentuje się w „tajemniczych" metodach policji, może sobie w przybliżeniu otworzyć obraz „przyznania" się do niepopełnionej winy oskarżonego. Jeżeli dzisiaj omyłki sądowe są na porządku dziennym naszego doczesnego życia czyż można dziwić się, że przed dwoma wiekami, były one niemal plagą! Kronika dostarcza w tej materji wiele ciekawego i sensacyjnego materjału.

Działo się w Anglji, 22 września 1783 r. Wyrokiem sądowym został skazany na śmierć krwawy zbir, Durand. Tej samej nocy na 2 godziny przed egzekucją, Durand zbiegł. Policja była w rozpaczy, ale już w 36 godzin później schwytano zbiega.

Aresztowany zaklinał się, że zwie się Barollet, że nigdy nie był karany, że jest poważanym kupcem i t. d. Nie wiele pomogło. Znaleźli się „murowani" świadkowie. Rzekomy Durand, skatowany przez policję, był o krok od przyznania się do niepopełnionego morderstwa.

Pisma wszczęły alarm. Sprawą zainteresował się popularny działacz mylord Torrington. Poruszył najwyższe czynniki. Barolleta ponownie zbadano. Więzień zdołał już osiwieć. W oczach czaił się obłęd. Usta, jakby sparaliżowane, zdolne były tylko do bełkotu. Rozpoczęło się żmudne badanie. Barollet powtarzał tylko stale: „Jestem niewinny."

Znajomi nieszczęsnego więźnia zdołali przedstawić dokumenty z których wynikało, że w okresie popełnionego morderstwa Barollet był we Francji, że jest najuczciwszym człowiekiem pod słońcem.

Zimne serca sędziów angielskich drgnęły. A może jednak pomylili się? Może to istotnie Barollet, a nie osławiony Durand?

Wyznaczono termin procesu, tylko, że Barollet nie doczekał się tej szczęśliwej chwili. Gdy na sali sądowej rozległy się słowa o uniewinnieniu go, odbywał on ostatnią podróż na cmentarz!

A w tydzień później w czasie nowego napadu rabunkowego, zginął od kuli Durand. Przed śmiercią zdołał jeszcze przyznać się do poprzedniego morderstwa!!!

M. G.

Mordercy kobiet
pójdą pod topór kata

(miecz.) Policja paryska nie ma naogół szczęścia do ujawnia nia sprawców skrytobójczych morderstw, to też olbrzymią sensację wywołały dwa sukcesy władz bezpieczeństwa, efektem, których było schwytanie dwóch kandydatów na szubienicę.

W pierwszym wypadku chodzi o morderstwo, dokonane na osobie bogatej rentjerki, Herel z Paryża. Śledztwo ustaliło następujące szczegóły. W Brukseli mieszka bogaty i popularny przemysłowiec, Alfred Natan, którego syn Pierre, już od szeregu lat okazywał przestępcze skłonności. Okradał ojca, matkę, rodzeństwo, a po wyrzuceniu z domu fałszował weksle i t. d.

W Brukseli Pierre zapoznał się z tancerką Guerin z którą uciekł do Paryża, by tu zdobyć majątek. Pierre rozpoczął polowanie na starsze i bogate niewiasty.

Wreszcie trafił na p. Herel. Schadzka w hotelu. Chloroform. Morderstwo. Rabunek. Ucieczka z kochanką do Brukseli. Śledztwo.

Z pomocą przyszedł portjer hotelu, który doskonale zaobserwował twarz zbrodniarza. Rysopis posłużył policji do energicznych poszukiwań. Wysłano zdolnych wywiadowców do Brukseli i już w dwa dni później. Pierre wpadł. Stało się dlań w momencie najmniej oczekiwanym, gdyż było to podczas libacji. Pierre przyznał się do winy. Zresztą nie miał rady.

Jeszcze prędzej wykryto zagadkę mordu rabunkowego na osobie niejakiej Potier, żony mechanika, którą bestjalski zbrodniarz poprostu pokrajał nożami.

W 10 godzin po morderstwie, w spelunce na Montmartre zatrzymano sprawcę, którym okazał się były marynarz, Dijar. Grozi mu stryk.

W sidłach pięknej agentki

W słynnem kasynie gry w Monte Carlo od pewnego czasu zwracała publiczną uwagę młoda i piękna kobieta, która zazwyczaj przychodziła na salę o godzinie 10-ej wiecz. i pozostawała do późnej nocy. Specjaliści „od zawierania znajomości" nigdy nie mogli zmusić pięknej nieznajomej do rozmowy.

Jednakże pewnego dnia gdy w kasynie ukazał się nikomu nieznany brunet o płonących czarnych oczach, niewiasta zupełnie zmieniła sposób postępowania. Poprostu szukała kontaktu z brunetem. Istotnie kokieterja nieznajomej wydała pożądany efekt. Zresztą piękny brunet, jak można było zauważyć, celowo dążył do zdobycia względów nieznajomej.

Już w kilka dni później stali bywalcy zauważyli, że młoda para urządza wycieczki do pobliskich okolic i razem bywa na dancingach.

W tydzień później znaleziono młodego amanta zastrzelonego w pokoju hotelowym. Na miejsce przybył lekarz oraz policja. Lekarz stwierdził śmierć, a policja w pierwszej chwili stanęła przed zagadką. Sytuację dopiero zupełnie rozwikłała niewiasta, która oświadczyła, iż jest agentką policji kryminalnej w Paryżu i że zadaniem jej było unieszkodliwienie „pacjenta".

Jak się okazuje Robert Chagrin, tak zwał się zmarły, był jednym z głównych kierowników znanej fabryki chemikalji w Paryżu. Ostatnio fabryka spreparowała nowy produkt, który miał wywołać na rynku sensację. O zamierzeniach dyrekcji fabryki dowiedzieli się konkurenci amerykańscy i postanowili za wszelką cenę zdobyć sposób wyrabiania nowego płynu. Weszli w kontakt z Robertem i za grubą gotówkę zdołali go przekupić.

Chagrin sądził, że o jego sprawkach nikt szybko nie dowie się i aby odpędzić od siebie wyrzuty sumienia, wyjechał do Monte Carlo. Mimo to dyrekcja fabryki szybko ujawniła aferę. Zawiadomiono policję i aby nie wywołać niepożądanego alarmu wysłano za zbiegiem kobietę - agentkę, słynącą z nieprzeciętnej urody.

Agentka przybyła na miejsce i jak już podawaliśmy zdołała usidlić Roberta. Potrafiła jeszcze więcej: Oto w czasie schadzki w pokoju hotelowym, gdy Robert był lekko podgazowany za obietnicę... rozkoszy miłosnych skłoniła go do podpisania dokumentu z treści którego wynikało, że Robert Chargin sprzedał tajemnicę fabryki konkurentom. Mając dokument w kieszeni, agentka zamierzała ulotnić się. Dopiero wtedy Robert zorjentował się, że padł ofiarą sprytnie urządzonej zasadzki. Natychmiast wyszedł z pokoju i gdy wszedł do swego apartamentu wystrzałem w skroń pozbawił się życia. W ubraniu samobójcy znaleziono cenny dokument, który nie zdążył znaleźć się w posiadaniu konkurentów.

(m. g.)

Gdy rozpoczyna się sezon złodziejski

(-a.) Wiosna jest okresem w roku, kiedy męty społeczne poczynają wydostawać się z nor i przystępują do „pracy". Szczególnie daje się zauważyć ruch wśród doliniarzy. Objaw to zupełnie zrozumiały. Piękne pogody zmuszają mieszkańców do spacerów po alejach, ogrodach i t. d. Zwiększa się ruch na ulicach. W tramwajach robi się tłoczniej i t. d. Od tej chwili rozpoczyna się właściwy sezon wśród doliniarzy.

Już zawczasu ostrzegamy mieszkańców, aby byli ostrożniejsi i nie dawali się wciągać w tak zwane popularnie „sztuczne tłoki". Ten system jest najbardziej honorowany przez doliniarzy i trzeba przyznać warszawskim kanciarzom, iż w tej dziedzinie osiągnęli bardzo wysoki... poziom.

Walka z tą plagą może wydać pożądane wyniki tylko wtedy o ile mieszkańcy nie będą nierozważni i nie pozwolą, specjalnie w tramwajach lub w jakichkolwiek zbiegowiskach ulicznych, na otaczanie się typami z pod ciemnej gwiazdy. Najlepiej unikać tego rodzaju zajść, gdyż rezultaty bywają zazwyczaj opłakane.

Poza tem zwracamy uwagę na żebraków - domokrążców. Większość z nich to albo złodzieje albo też wysłannicy bandy. Przyjdzie taki typ pode drzwi i skomląc o grosik czy kawałek chleba jednocześnie sprytnie wyszukuje oczyma i bada teren. Można być zgóry pewnym, że taka kanalja sprowadzi nieszczęście. Należy wobec tego być bardzo ostrożnym. Nie wpuszczać żebraka do mieszkania, zmuszać go do pozostawania poza drzwiami i w taki sposób przynajmniej bronić się przed temi typami.

A więc sezon się zaczął. Baczność!

Krwawa przeszłość uciekinierki z więzienia

(-staw.) Więzienia meksykańskie, mimo iż są urządzone według ostatnich wymogów techniki nie... służą tym, których los zmusił do korzystania z narzuconych dobrodziejstw. Ostatnio na przykład zanotowano szereg ucieczek z „szarych domów", przyczem i to jest najciekawsze, uciekają przedewszystkiem kobiety.

W jednem z więzień odbywały karę aż 54 kobiety. Wśród nich na specjalną uwagę zasługiwała niejaka Eleonora Klick. Przeszłość tej kryminalistki zewszechmiar zasługuje na uwagę .

Jako 16-letnia córka zamożnego farmera, Eleonora uciekła z domu z jakimś akrobatą cyrkowym. Gdy akrobata nasycił swe zmysły, porzucił dziewczynę. Po została na bruku, niemal bez środków do życia.

Po jakimś czasie wpadła w sidła alfonsa i od tego czasu następuje zwrot w jej życiu. Wkrótce potem Eleonora jest już złodziejką i specjalizuje się w kradzieżach hotelowych na tak zwany „podchód". Dzięki swej niepospolitej urodzie zawiera zwykle pierwszorzędne znajomości i ofiary obrabia w gruntowny sposób.

Kilkakrotnie Eleonora wpadła w ręce władz, ale zazwyczaj udawało się jej otrzymać łagodną karę. Znalazłszy się na wolności, Eleonora w dalszym ciągu uprawiała swój proceder. Mając lat 25 Klick była jedną z najgroźniejszych przestępczyń w Meksyku. Mało tego. Kradzieże „na miłość" snać znudziły się wyrafinowanej złodziejce, gdyż przystąpiła do bandy włamywaczy. Tu już należało umieć operować rewolwerem i nożem. I w tej dziedzinie Eleonora wykazała zdumiewające zdolności.

W ciągu zaledwie dwóch lat brała udział w 14 napadach rabunkowych w czasie których ofiarami bandytów padło 8 osób Krwawa działalność tej megiery stała się solą w oku policji. Zastawiono sidła. Eleonora sprytnie unikała zasadzek, ale stało się jasnem, że wkońcu musi wpaść.

I istotnie wpadła. Na mocy wyroku sądowego skazano ją na 15 lat więzienia. Usilne starania przyjaciół z ferajny o wypuszczenie na wolność dzielnej towarzyszki spełzły na niczem. Nie zrezygnowano jednak z dalszych planów.

I oto zupełnie niespodziewanie władze więzienne zostały zaalarmowane wieścią o ucieczce Eleonory Klick. Doraźne dochodzenie nie ujawniło żadnych śladów ucieczki. Domyślano się jedynie, że ktoś ze służby więziennej musiał dopomóc Eleonorze w ucieczce. W kilka dni po ucieczce Eleonory popełnił samobójstwo młody strażnik więzienny. W liście pozostawionym do władz, strażnik podał, że on to dopomógł w ucieczce Eleonorze a obecnie dręczony wyrzutami sumienia nie widząc wyjścia z tragicznej sytuacji popełnia samobójstwo.

Wyświetlenie tej tajemnicy bynajmniej nie mogło posłużyć jako materjał przy poszukiwaniach uciekinierki. Narazie Eleonora przebywa na wolności i na pewno planuje jakiś nowy zamach **na cudzą własność.**

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

— Widzisz, duszko — rzekł Garowicz — można czasem wyjechać na wakacje zagranicę, ale stałe wyjazdy są utrudnione, ja zaś chciałbym jednak mieć cię przy sobie. Wolałbym cię wydać za krakowianina, jeżeli można — handlowca, któryby mógł zczasem objąć moje biuro. Wtedy dopiero będę spokojny o ciebie.

Basia nie uważała za właściwe sprzeczać się z ojcem. Mrugnęła tylko porozumiewawczo Danusi. Skoro już ojciec sam uznaje, że czas, aby wyszła zamąż, to już jakoś z resztą się poradzi. Wyobrażała sobie, jaki ojciec będzie zdumiony, gdy o jej rękę oświadczy mu się taki bogacz...

Garowicz został jeszcze na dwa dni. Z wielkiem zainteresowaniem zwiedzał okolice, interesując się zwłaszcza przełęczami nadgranicznemi, a „Grota Miłości" wprowadziła go wręcz w zachwyt. Oglądał ją szczegółowo i badał tak skrupulatnie, jakby tu jakich skarbów szukał.

Kastalski, obecny przy przechadzce, niczego się nie domyślając, mówił:

— Grota jest jakby wymarzona dla przemytników. Już ze dwadzieścia razy przekonywałem władze, że należy tu postawić stałą wartę. Dziwię się, doprawda, że bandy przemytników jeszcze nie spożytkowały tak wymarzonej kryjówki.

— No, ja im jej w każdym razie nie wskażę — zaśmiał się Garowicz, — bo to byłoby sprzeczne z mojemi interesami... Przemyt poważnie zmniejsza obroty takiego biura ekspedycyjnego, jak moje.

Dopiero po powrocie do domu, Kastalski przypomniał sobie, że przecież wśród poczty dzisiejszej był list urzędowy ze stempelkami „Pilne! Poufne!"

Przejrzał go raz i drugi. Sprawa była bardzo poważna.

Przełożeni stwierdzali duży ostatnio wzrost przemytu w okręgu Kastalskiego. Zarówno przemytnicy towarowi, jak polityczni gospodarowali tu bardzo żywo. Chodziło o szybkie a energiczne zaradzenie złu.

Kastalski aż się zatrząsł ze złości. Uważał to za jedną z intryg, z jakiemi się często spotykał, jako Polak w służbie rosyjskiej. Pewno chcieli jakiemuś kacapowi dać jego stanowisko, więc szukali pretekstu.

Niezależnie od tego postanowił wszakże ostro zabrać się do roboty i zrobić kilka obław na przemytników. Odprowadził Garowicza na kolej, poczem u siebie w gabinecie opracował plan szczegółowy.

Nazajutrz zrana oczyścił swoją strzelbę i rewolwer, zaopatrując go w sześć naboi.

— Cóż to, tatusiu? Ty także wyjeżdżasz? — zapytała Danusia, przerażona, widząc ojca w stroju podróżnym.

— Nie bój się... Nie jadę do Afryki ani za morza. Idę tylko na inspekcję wszystkich posterunków granicznych na moim odcinku. To prawda, że rzecz może mi zająć jakie trzy—cztery doby...

— O, Jezu, aż tyle czasu!? — krzyknęła Danusia z przerażeniem.

— Więc cóż takiego? Bo to pierwszy raz?

— Przepraszam cię, tatusiu, za moje nerwy, ale ostatnio jestem tak wszystkiem przejęta, że... — i rozpłakała się rzewnie.

— Nie bądźże dzieckiem, maleńka — uspakajał ją ojciec. — A bo to się nie zdarzało, że byłem na inspekcji kilka tygodni i też dobrze było.

— Wiem, ale tym razem strasznie się boję...

— Czego? Kogo?

— Przemytników...

— Ha, ha!.. Oni zpewnością będą się więcej mnie bali, niż ja ich. Zresztą, przecież nie będę sam, lecz z licznym patrolem dobrze uzbrojonej straży granicznej. No, ale pociesz się, dziecinko, będzie to już moja ostatnia wyprawa. Mam dość szykan i poniewierki. Ten raz tylko jeszcze im dowiodę, co jestem wart, a potem sam poproszę o przeniesienie mnie na emeryturę. Nie warto harować dla tych kacapów, którzy nie umieją ocenić ludzkiej pracy.

— A możeby tak odrazu dziś już?

— Nie wolno mi. Mam rozkaz. Cofnięcie się w obecnej chwili byłoby dezercją. Sprawa jest poważna...

— Ach, więc jednak! — zawołała Danusia, znów wybuchając płaczem.

— No, nie... — bełkotał Kastalski. — Zwyczajna inspekcja, ale... no, poprostu... muszę wszystkie posterunki wzmocnić...

Z trudem tylko zdołał Danusię uspokoić. Pozostawała wszakże nadal śmiertelnie blada. Nurtowały ją czarne przeczucia...

Przy pożegnaniu oblewała się gorącemi łzami i musiał się siłą wyrywać z jej objęć. Uciekł szybko, aby przerwać tę niemiłą mu scenę.

Kastalski szybko zaalarmował wszystkie posterunki i wydał rozkazy. Następnie sam na czele oddziału straży udał się na objazd nocny granicy. W pewnym momencie usłyszano podejrzany szmer.

Wkrótce już ujrzeli grupkę przemytników, niosących tajemnicze skrzynie.

— Zaraz się do nich zabierzemy — szepnął kapitan.

— Panie kapitanie — odparł starszy sierżant, — melduję posłusznie, że ich jest ze dwudziestu, a nas zaledwie pięciu.

— Jeden na czterech — to niewiele...

Co rzekłszy, kapitan Kastalski spiął konia ostrogami i pogalopował w kierunku przemytników, wołając:

— Stać!

Przez chwilę obydwa obozy stanęły naprzeciw siebie, osłupiałe...

Po chwili wszakże przemytnicy spostrzegli, z kim mają do czynienia. Ktoś z nich gwizdnął porozumiewawczo i jednocześnie na patrol posypał się grad kul, z których żadna wszakże nie trafiła nikogo.

Patrol chciał także odpowiedzieć salwą, lecz kapitan Kastalski powstrzymał ich, wołając:

— Nie strzelać! Chwytać skrzynie!

Skoczył na czele patrolu.

W tej samej chwili przemytnicy ponowili strzelaninę i jeden z żołnierzy padł...

Kapitan wszakże nie zrażał się gradem kul i wołał:

— Baczność, chłopcy! Brać towary!..

Tymczasem wszakże już nadbiegły posiłki. Strzelanina zaalarmowała wszystkie posterunki. Okrążono przemytników ze wszystkich stron, zachodząc im z boku i ztyłu.

Przemytnicy, widząc, że to nie przelewki, rzucili strzelby, wyjęli długie noże i rzucili się na żołnierzy.

Długo wszakże walka trwać nie mogła. Liczba wojska była już conajmniej dwukrotnie większa od przemytników. Przemytnicy widzieli, że nie mogą już wyjść zwycięsko z tej bitwy.

Ktoś — zapewne, przywódca — krzyknął:

— Wiać!..

Szary świt ujrzał przemytników, uciekających z iście kocią zręcznością, znikających w krzakach i jakby się zapadających pod ziemię. Musieli mieć tu liczne kryjówki, z których szybko korzystali.

Kapitan Kastalski wdrapał się na szczyt skalny i stamtąd, obejmując wzrokiem, całą okolicę wydał głośne rozkazy.

Wtem ujrzał, jak coś błysnęło... Wnet potem ukazał się dymek... Ledwo zdążył się nachylić, jak kula zerwała mu czapkę z głowy i nawet opaliła włosy.

Jednocześnie spostrzegł, jak jakiś przemytnik szybko ucieka w kierunku granicy.

Zapominając o wszystkiem, Kastalski rzucił się w pogoń za nim.

Wkrótce już następował mu na pięty...

Po chwili uciekinier musiał się zatrzymać, bo stanął przed przepaścią. Odwrócił się, wyjął z za cholewy długi nóż i skoczył ku Kastalskiemu, który, skamieniały ze zdumienia, poznał widocznie, tego, kto przed chwilą nastawał na jego życie, bo zawołał:

— Olaś!...

Dalszy ciąg jutro

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

Obracając gruby ołówek w ręku, sędzia wpatrzył się we mnie i po chwili milczenia powiedział:

— Otóż myli się pani. Pysk czuje, że wpadł już ostatecznie i tylko szczere zeznania mogą wpłynąć na zmniejszenie kary, która go oczekuje. Sam to powiedział. Ma nadzieję, że zawsze skrucha wpłynie na obniżenie kary o parę lat. Zna się na tem, przecież to stary opryszek!., I wie pani, co powiedział? Oto, że pomysł okradzenia dyrektora W., tu obecnego, jest wyłącznie pani dziełem. Pomysł zresztą istotnie prawdziwie kobiecy!..

— On kłamie! — krzyknęłam zrozpaczona.

— A pani za to mówi prawdę! No, dosyć tego! Proszę zabrać oskarżoną! — zwrócił się do policjanta.

Wyszłam napół przytomna z pokoju sędziego.

Powtarzałam tylko wkółko:

— Boże, Boże, za co mnie karzesz?!

Odwieźli mnie napowrót do więzienia.

Następnego dnia znów dostałam paczkę.

Przemyśliwałam, kto może ją przesyłać. Byłam już pewna przyjamniej, że nie przyjaciel tego łotra, który tak bezczelnie mnie oskarża i razem z sobą chce pogrzebać w więzieniu. Sama nie wiem dlaczego, nie przyszedł mi do głowy Wacław. Skąd mógł wiedzieć, że siedzę w więzieniu, że Lusinek jest chory.

Ale tak było.

Dowiedział się wszystkiego z gazet.

A ja dowiedziałam się o tem dopiero po miesiącu siedzenia w więzieniu.

Zawołali mnie jednego dnia do kancelarji, że przyszedł do mnie adwokat.

Starszy już, siwy pan, bardzo miły. On mi właśnie powiedział, że przychodzi do mnie w porozumieniu z Wacławem, że będzie mnie bronił na sprawie. Ale też wtedy dowiedziałam się, jak strasznie jestem oskarżona!

Cała litanja tego była! O szantaż, o oszustwo jakieś, o udział w zaduszeniu hrabiego Jabłowskiego, o udział w śmiertelnem poranieniu policjanta na rogatce!..

To wszystko ja!

Za głowę się złapałam i nie mogłam przyjść do siebie, zrozumieć, że to naprawdę o mnie chodzi, nie o jakąś zbrodniarkę.

Aż mnie adwokat spytał:

— To przecież pani jest Antonina Skomorowska?

— Ja jestem Skomorowska, ale ja przecież nie mogłabym popełnić tyle okropności.

Wtedy adwokat zaczął się o wszystko dopytywać.

— Niech pani mówi tylko prawdę! Jak wszystko naprawdę było. To mi ułatwi obronę — powiedział. — Proszę nic nie ukrywać.

Rozmawiał ze mną parę godzin i jakoś tak dobrze rozmawiał, tak do mnie mówił, łagodnie, spokojnie, tak mnie pocieszał, że nabrałam nadziei.

W głębi duszy przecież czułam, że muszą mnie uniewinnić, bo cóż ja rzeczywiście zawiniłam? Że szłam za tym zbrodniarzem, który miał w ręku moje dziecko?

Naostatku powiedział, że będzie się starał, by mnie zwolnili za kaucją przed sprawą, bym nie siedziała w więzieniu.

Chciałam go aż w rękę pocałować za te słowa.

Cóż, nie chcieli zwolnić takiej zbrodniarki, jak ja oskarżonej o zamordowanie człowieka i ukradzenie jego pieniędzy razem z wiele razy karanym zbrodniarzem, Józefem Pyskiem.

Nie zwolnili mnie.

Adwokat przychodził do mnie często i pocieszał mnie ciągle, że na rozprawie wszystko się wyjaśni i będę uniewinniona.

Wkrótce spotkała mnie druga niespodzianka.

Przyszedł do mnie na widzenie Wacław.

Kiedy zobaczyłam go za barjerą, która odgradza pod czas widzenia gości od więźniów, aż zamknęłam oczy. Wstydziłam się spojrzeć w oczy tego człowieka, który mi tyle dobrego wyświadczył.

Wacław wstał i patrzył w milczeniu na mnie.

Ale teraz przypomniałam sobie, że przecież pewnie nikt inny tylko Wacław zaopiekował się moim Lusinkiem. Zapytałam go:

— Co z Lusinkiem!

— Jest zdrów u ojca...

— U Jerzego? — krzyknęłam, nie wierząc własnym uszom.

— Tak, u pana Skomorowskiego. Jest zdrów, poprawił się już bardzo. Tęskni tylko bardzo za tobą i dopytuje się ciągle o ciebie.

Przymknęłam znów oczy, bo poczułam, że nie utrzymam inaczej łez, które poczęły mi się cisnąć pod powieki.

Oparłam się o balustradę, bo nogi mi drżały.

— Tolu — usłyszałam znów głos Wacława, — nie płacz. Ja wierzę, że ty jesteś niewinna.

Kiedy to powiedział, nie mogłam już powstrzymać łez. Pociekły mi po twarzy, a z mojej piersi wydobyło się szlochanie.

Dalszy ciąg jutro

Szkoła... miłości

Jak się zabawiano za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie

I.

Było to jeszcze w okresie, gdy Rzplita jęczała pod butem najeźdźcy niemieckiego. W Warszawie na każdym kroku spotykaliśmy wojskowych niemieckich, butnych, aroganckich, często urządzających dzikie awantury w miejscach publicznych. W kawiarniach, restauracjach oficerowie niemieccy czuli się doskonale. Byli przecież w kraju okupowanym, w kraju, gdzie można hulać, szaleć, wywoływać zajścia i zato wszystko otrzymać cichą reprymendę od przełożonego.

W takich warunkach żyło się przyjemnie, wygodnie nie licząc się absolutnie z niczem. Bo i o czem mieli myśleć ci pyszałkowie? Armaty niemieckie grzmiały w całej Europie, żołnierz choć głodny i zmordowany szedł wytrwale naprzód, by tylko spełnić szczytne hasła, rzucone przez kajzera Wilhelma.

Wolne chwile od zajęć służbowych, z których większość polegała na częstych rekwizycjach, panowie oficerowie przepędzali w wytwornych lokalach publicznych. W pierwszym rzędzie oficerowie zbierali się w cukierni Loursa na Krak. Przedmieściu.

Pewnego dnia czerwcowego, roku 1916, na tarasie kawiarni u Loursa zajęło stolik kilku panów, a wśród nich dwaj wyżsi oficerowie. Jeden z nich był w randze kapitana, drugi — pułkownika. Cywile, a było ich również dwóch, byli elegancko ubrani i zachowywali się w sposób niezwykle arogancki. Od czasu do czasu panowie kłaniali się przychodzącym gościom. Gdy do stolika podszedł kelner, pułkownik przerwał rozpoczęte zdanie i warknął:

— Cztery czekolady i jazda.

Kelner spojrzał zpodełba, lekko schylił kark i oddalił się, mrucząc po drodze:

— Abyście się udławili tą czekoladą.

Tymczasem tajemniczy panowie w dalszym ciągu kontynuowali rozmowę. Pułkownik snać cieszący się uznaniem względnie odgrywający pierwszą rolę mówił:

— Proszę panów narazie cała robota idzie bardzo wolno. Obiecywaliśmy sobie znacznie więcej a tymczasem mimo waszych obiecanek, otrzymałem zaledwie kilka tysięcy marek. To stanowczo za mało, jeśli się zważy, że ja narażam całą swoją karjerę. Oświadczam więc kategorycznie, że jeśli w ten sposób ma robota być kontynuowana, odsuwam się i pal was djabli.

Zdecydowana postawa pułkownika wywarła bardzo silne wrażenie; szczególnie na starszym cywilu. On też pierwszy zabrał głos.

Tłumaczył się gęsto przed pułkownikiem, dowodząc, że robota natrafia na duże przeszkody, że wobec luźnego kontaktu z policją trzeba wszystko ukrywać aż do czasu wciągnięcia do pracy jeszcze kilku wyższych oficerów policyjnych a wówczas już nie będzie obawy o całość pracy.

Panowie rozmawiali jeszcze w ciągu pół godziny, poczem wyszli z cukierni. Na ulicy pożegnali się chłodnym uściskiem dłoni. Cywile wsiedli do oczekującego na nich auta i pojechali na ulicę Wilczą.

Tu w jednym z domów na drugiem piętrze mieścił się komfortowo urządzony lokal, złożony z 6-ciu pokoi. Znalazłszy się w gabinecie starszy cywil, a był nim znany na bruku warszawskim aferzysta i hochsztapler, Adam Wakucki, występujący częściej pod pseudonimem „Krzywonos" (z powodu krzywego nosa) odezwał się do swego towarzysza:

— No, jak dzisiaj poszło?

Towarzyszem Wakuckiego był mniej znany kombinator acz częściej karany Wacław Nadoga, przezwiskiem „Buldog". Na zapytanie szefa odrzekł:

— Dziś oddałem wszystkiego dwa listy. Naznaczyłem w nich spotkania na jutro. Te wczorajsze dwie odwiozłem na miejsce. Dostałem od nich po 300 marek. Musimy wynaleźć jeszcze z dwóch naganiaczy.

Krzywonos zamyślił się. Na jego spasionem, obrzydliwem obliczu ukazał się obleśny uśmiech.

Odezwał się:

— Musimy dać Warszawce coś nowego. Coś takiego co od razu przyciągnie więcej kobiet. Mamy przecież dość morusów mocnych i namiętnych... Już ja wywołam w Warszawce zainteresowanie.

Rozmowa przybrała zupełnie intymny charakter. Opracowano plan całej akcji. Robota, po specjalnych przygotowaniach, które obliczono na kilka tygodni, miała wkrótce potem wywołać sensację w stolicy stając się jedną z najplugawszych w dziejach kryminalistyki i pornografji.

Miecz. G-a

D. c. n.

Odtrącony narzeczony

pocieszał się częścią posagu

Ciekawa sprawa o oszustwo matrymonjalne znalazła się wczoraj w sądzie. Na ławie oskarżonych zasiadł Mendel Kanarsztejn, występujący w stolicy, jako korespondent pism francuskich. Był on narzeczonym bogatej panny Czesławy Lothe, z którą umówiono przy zaręczynach posag w ładnej sumce 50.000 zł., płatnych na wypadek zawarcia małżeństwa.

W trakcie trwania narzeczeństwa, Kanarsztejn pożyczył 600 dolarów i 5.000 złotych, rzekomo na założenie własnego interesu. Pieniądze te były mu potrzebne celem złożenia w depozycie u adwokata i pokazania wspólnikowi.

Gdy p. Lothe przekonała się, że to nieprawda, zażądała zwrotu, a wtedy narzeczony wystawił jej czeki na 10.000 zł., które nie miały jednak pokrycia.

Oskarżony dowodził w sądzie, że według umowy posagowej, za odwlekanie terminu ślubu, a następnie zerwanie z winy narzeczonej, należy mu się odszkodowanie w postaci połowy posagu. Sporną kwotę zaliczył więc sobie a conto roszczonej należności.



PIĘKNY PORTAL

Portal fary w Żółkwi z pierwszej połowy XVII w. Fara utrzymana jest w stylu późnego gotyku i wczesnego Renesansn.

Jesteś chory to się śmiej...

(Korespondencja własna)

Isnieją różne metody leczenia chorób, które stosują mniej lub więcej znani lekarze. Ale najprostszą metodę leczenia stosuje doktór Pierre Vachet, leczy bowiem swoich chorych za pomocą.... śmiechu.

„Śmiech to zdrowie" — mówi doktór Vechet „Zbawiennie i ożywczo działa na cały nasz system nerwowy. Rozszerza nasze żyły, pobudza krew do szybszego krążenia, ułatwia trawienie, wzmaga pracę wątroby... Tak więc śmiech jest najlepszym środkiem wzmacniającym dla całego organizmu."

Oto przykład:

Pani Demoulins, matka kilkorga dzieci, zachorowała, zgnębiona tłoczącemi ją troskami, bezsennością i zmartwieniami wszelkiego rodzaju. Pewnego dnia zdecydowała, że trzy razy na dzień musi się śmiać. Zamykała się w swoim pokoju, siadała przed lustrem i zpoczątku zmuszała się do śmiechu. Po jakimś czasie stawała się niebywale wesołą i od rana do wieczora śmiała się. Zdrowie jej znakomicie się poprawiło w tym czasie. Ani mąż, ani dzieci nie mogły zrozumieć tej metamorfozy, a gdy poznali jej źródło, uśmiali się sami, ilekroć o tem mówili lub myśleli. Wszyscy jej krewni i przyjaciele, wtajemniczeni w sposoby kuracji, spotykając ją, pytali:

„Ile razy śmiałaś się dzisiaj?" Odpowiedź usposabiała ich zawsze do śmiechu i opowiadając o tem znajomym, śmieli się sami przez kilka godzin.

Tak więc p. Demoulins, która śmiejąc się wyleczyła swoje migreny i bezsenność, zaraziła śmiechem i wesołością nietylko swoich domowników, ale nawet i najbliższe otoczenie. A śmiech i wesołość miały na ich zdrowie ten sam zbawienny wpływ, co i na tę panią.

„Kto chce być zdrowym i czuć się dobrze, musi się śmiać, musi być zawsze zadowolony, mieć wesołe myśli, chodzić tylko na wesołe przedstawienia, czytać tylko wesołe książki i śmiać się, śmiać!...."

Swoją „wesołą" teorję doktór Vachet stosuje i w praktyce w znanej już dziś klinice, gdzie leczy chorych zapomocą śmiechu.

Pewnej niedzieli, o godz. 10-ej rano, korowód bladych i wymizerowanych pacjentów udaje się do Instytutu Psychologicznego przy ulicy Saint - Andre - des Arts. Wszyscy kierują się na pierwsze piętro, gdzie w sali podobnej do klasy szkolnej, może się zmieścić około sześćdziesiąt osób. Widać przeważnie ludzi starszych, którzy zbyt wcześnie wyrwani z rannego snu, ciężko siedzą na krzesłach, milczący i napół senni.

Nagle zapanowało ożywienie: wszedł doktór Vechet, mały, gruby, niebywale sympatyczny i uśmiechnięty; szybko przebiegłszy salę, zziajany i spocony, zajął miejsce na katedrze:

„Moi przyjaciele — zaczął — przyszliście tu, aby w atmosferze radości znaleźć nowe siły... Czy myślicie, że ludzie smutni, zgorzkniali i ponurzy mogą być szczęśliwi? Nie... I oni to właśnie wywierają zgubny wpływ na otoczenie! Ich melancholja, ich neurastenja udziela się środowisku, w którem żyją, jak zaraźliwa choroba. Tylko dobry humor daje zdrowie."

W krótkich słowach dr. Vechet opisuje zbawienne działanie śmiechu, optymizmu, wesołości i nagle rozkazuje:

„Proszę zamknąć okiennice!"

Po chwila sala pogrąża się w zupełnych ciemnościach.

„Proszę teraz zamknąć oczy, usiąść jak nawygodniej, skupić się w sobie, nie myśleć o niczem i wczuć się w słowa, które wypowiem." Chwila niebywałej emocji. W mroku sali nie słychać najmniejszego szmeru. Wszyscy ucichli w głębokiem skupieniu.

Nagle rozlega się silny i władczy głos dr. Vachet:

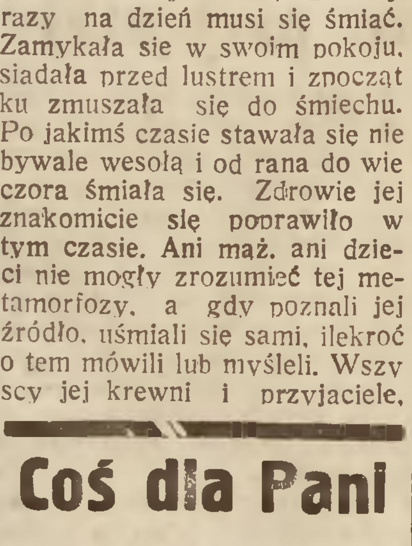
„Jestem spokojny... jestem silny... wierzę w siebie... jest mi dobrze..." I kilkadziesiąt osób cichym głosem powtarza za nim magiczne słowa.

„A teraz proszę się śmiać!" — rozkazuje dr. Vechet, puszczając w ruch patefon. Jest to znana popularna płyta „Śmiech". Słuchacze pogrążeni w głębokim milczeniu, słysząc ten śmiech, zaczynają się śmiać i po chwili cała sala trzęsie się ze śmiechu. Co pewien czas jakaś nowa wesoła płyta podtrzymuje przycichającą falę śmiechu i wszyscy obecni szaleją z wesołości.

„Proszę otworzyć okiennice!" rozkazuje dr. Vachet.

Kuracja na ten dzień skończona. Wszyscy się śmieją, zapomniawszy o bólach i troskach, które ich gnębią i wszyscy z radością myślą o tem, że następnej niedzieli znów tu przyjdą na dobrą „kąpiel śmiechu."

Coś dla Pani



Suknia wiosenna spacerowa przybrana jest w oryginalny sposób skórą lub zamszowem suknem.

W areszcie za pryncypała

Za odsiedzenie 1 dnia aresztu za inną osobę, skazał Sąd Grodzki w Warszawie na 3 miesiące więzienia robotnika Froima Rogena. Pracował on w warsztacie Icka Tyszebowa, u którego inspektor pracy znalazł przekroczenia kodeksu przemysłowego.

Za skazanego na 1 dzień aresztu Tyszebowa, postanowił odsiedzieć karę Rogen, chcąc się w ten sposób wkraść w łaski chlebodawcy i ustrzec przed redukcją.

Sąd surowo potraktował podstęp.

RADJO

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik Poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd Prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert orkiestry salonowej. 16.25 „Skrzynka P. K. O." 16.40 „Wśród książek". 16.55 Koncert orkiestry symfonicznej P. R. 18.00 Nabożeństwo z Kaplicy Matki Boskiej w Częstochowie. 18.30 Recital fortepianowy. 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik Wieczorny. 20.02 Muzyka lekka. 20.40 „Staw na Lubaniu". 20.57 Transmisja z Teatru „La Scala" w Medjolanie.

AMERYKA SŁUCHA NABOŻEŃSTW Z JASNEJ GÓRY.

Na podstawie porozumienia z delegatem National Broadcasting Corporation — z p. M. Jordanem, potężny blok osiemdziesięciukilku stacyj tego koncernu transmitować będzie z Częstochowy, wieczorem o godz. 18.00 dn. 27.III Nabożeństwo z Kaplicy Matki Boskiej Cudownej, oraz pieśni religijne w wykonaniu chóru jasnogórskiego. Audycja ta poprzedzona będzie przemówieniem w języku polskim i angielskim, poświęconem Częstochowie.

Pokątny doradca-aferzysta przed sądem

Przed Sądem Okręgowym stanął wczoraj znany w Warszawie aferzysta i pokątny doradca, 45-letni Karol Gustaw Lewestam, właściciel biura próśb i porad prawnych na Krakowskiem Przedmieściu 85, na placu Zamkowym 7 i Rynku Starego Miasta 9.

Lewestam, będący doktorem praw, dopuszczał się rozmaitych oszustw i przywłaszczeń pieniędzy, wpłacanych przez klientów na wniesienie opłat sądowych i hipotecznych.

Klientów do jego biura próśb werbował przed gmachem sądu przy ulicy Miodowej [illegible] Dąbrowski.

Gdy wpłynęła do policji skarga od poszkodowanych oszust ukrył się i został ujęty dopiero po rozesłaniu listów gończych.

Proces Lewensztama został odroczony z powodu nieprzybycia świadków.

Marzec
27
WTOREK
Lidji

KRONIKA KRAKOWA

Że sportu

Sprawozdanie z ostatnich zawodów piłkarskich.

Garbarnia—Podgórze 1:0 (0 0)

Gra obu zespołów chaotyczna i na niskiem poziomie. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Decydującą bramkę zdobył Walicki z podania Lesiaka. Sędzia p. Posner dobry.

Cracovia—A. K. S. 1:0 (0:0)

Coprawda Cracovia mecz ten wygrała w nikłym stosunku, to jednak nie potrafiła zrehabilitować się za wysoką porażkę doznaną w Król. Hucie. Gra stała na niskiem poziomie obustronnie. Sędziował p. Berwald.

Grzegórzecki—Wawel 2:0 (0:0)

Do przerwy silna przewaga Wawelu, który nie wykorzystał wielu sytuacji podbramkowych. Po przerwie gra wyrównana. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż nierozegrana byłaby sprawiedliwszą Bramki dla zwycięzców zdobyli Kozłowski i Piwowarczyk. Sędziował p. Lieherman.

Zwierzyniecki—Korona 1:0 (0:0)

Gra naogół ciekawa, przy lekkiej przewadze zwycięzców. Decydującą bramkę uzyskał Pamuła. Sędziował doskonale Dr. Lustgarten.

Nadwiślan—Unja 0:0

Unja wystąpiła w osłabionym składzie to też musiała się wysilać by uzyskać wynik remisowy, gdyż przez cały czas zawodów przewaga uwidoczniała się po stronie Nadwiślan. Sędziował p. Hupert.

Polonia—Jutrzenka 5;1 (2;0)

Duża przewaga Polonji nad słabe grającą Jutrzenką. Bramki dla zwycięzców zdobyli. Lipski 1, Tomasik 3, i Owsianka 1. Dla pokonanych Ogórek. Sędziował p. Bochenek.

Patria—Łobzowianka 1:0(0;0)

Niespodziewane zwycięstwo Patrji nad silną i dobrze grającą Łobzowianką Decydującą bramkę uzyskał Samborski. Dodać należy, że Łobzowianka nie wykorzystała rzutów karnych. Sędziował p. Seidner jun.

Z. F. G.—Czarni 2:0 (1 0)

Gra ostra. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Czarni nie są jeszcze w pełni treningu. Bramki uzyskali Doppler i Wójcicki z karnego. Sędzia p. mgr. Pirożyński.

Prądniczanka—Siła 4:2 (3 0)

Gra na ogół zajmująca. Gracze Prądniczanki niepotrzebnie uciekali się do brutalnej gry. Bramki dla zwycięzców uzyskali Kawula i Kumela po dwie. Dla pokonanych Weintraub. Sędziował słabo p. Zapiór.

Sparta—Hakadur 0:0

Hakadur wystąpił w osłabio4ym składzie, zaś Sparta bez doskonałego bramkarza Farkasa. Przez cały przebieg zawodów lekka przewaga Hakadur. Sędzia p. Cenzor.

Wisła (liga)—Legja 6:1

Zawody towarzyskie. Wisła w pełnym składzie, miała przez cały czas silną przewagę, grając we wszystkich linjach b. dobrze. Bramki zdobyli: Ohtułowicz 2, Reyman 3, Kotlarczyk z karnego. Dla Legji Turecki. Sędzia p. Hetper.

Cracovia I. b.-Garbarnia I. b. 1:0

Gra bardzo ładna stojąca na wysokim poziomie i prowadzona w szybkim tempie. Decydującą bramkę zdobył Kruczek II. Sędziował b. dobrze przygodny sędzia p. Konkiewicz.

Olsza—Maraton 3:2 (2:1)

Młoda drużyna Olszy pokonała po andej grze silną drużynę Maratonu. Bramki uzyskali dla Olszy: Malarz i Biernacki 2. Dla Maratonu Stępniowski i Głuszyński.

Śmierć kolejarza pod kołami lokomotywy

Onegdaj na dworcu kolejowym w Gdyni zdarzył się wstrząsający wypadek tragicznej śmierci młodego kolejarza.

Mianowicie, 26-letni pracownik kolejowy, Władysław Trzosowski, przechodząc z jednego peronu na drugi, poślizgnął się na szynach i upadł na tor. Zanim jednak zdążył powstać z miejsca, najechała rozpędzona lokomotywa, pod której kołami nieszczęśliwy znalazł natychmiastową śmierć.

Aresztowanie oszusta matrymonjalnego

Niejaki Antoni Pióro, lat 34 liczący, bez stałego miejsca zamieszkania, uwijał się w ubiegłym roku po Krakowie, szukając sposobności do „lekkiego zarobku“,

Pewnego dnia Pióro zapoznał się z niejaką Kunegundą Zawadzką z Krakowa, osóbką pełną życia i temperamentu, której marzeniem było zdobycia męża i założenie własnego ogniska domowego.

Pannie Kunegundzie spodobał się pan Antoni od pierwszego wejrzenia, przyczem Antoni również „nie wymawiał się“, że byłby skłonny i t. d. ale pod pewnemi warunkami.

Szło w tym wypadku o pieniądze, na których brak cierpiał „chronicznie“ pan Antoni.

—Ależ, mój Antosiu, ja ci dopomogę—rzekła panna Kundzia, promieniejąca szczęściem, że nareszcie dobije do „zacisznego“ portu małżeńskiego. I dała Antoniemu raz 100 zł., potem 200 zł, aż wreszcie suma ta doszła do kwoty tysiąca zł., bo sprytny oszust, poczuwszy u naiwnej dziewczyny pieniądze, wynajdywał coraz to nowsze braki w swej garderobie i t. p., mówiąc przytem, że „do ołtarza musi być elegancko ubrany“.

Panna Kundzia wierzyła uwodzicielskim słowom oszusta, nie przypuszczając ani przez chwilę, by jej „kochany“ Antoś był zdolny do popełnienia oszustwa.

Tymczasem, jakże gorzko zawiodła się panna Kundzia w swych marzeniach o szczęściu!

Oto, gdy oszust wybrał już od niej ostatnie „złocisze“ z trudem zaoszczędzone w dzisiejszych ciężkich czasach, ślad po nim zaginął. Zrozpaczona Kundzia czekała parę dni, rozpytywała się znajomych, czy nie wiedzą coś o „jej chłopcu“, aż wreszcie dała znać policji, że padła ofiarą oszusta.

Kilka miesięcy Pióro ukrywał się przed czujnem okiem władz, no i panny Kundzi, aż wreszcie wczoraj został rozpoznany na ulicy i odstawiony do więzienia.

Jak się przekonano, sprytny oszust nie myślał o małżeństwie z Zawadzką, albowiem: po pierwsze jest żonaty, a po drugie—z dwiema żonami życie byłoby nie do zniesienia...

Eksmisja „Domu Robotniczego“ w Krakowie

W dniu wczorajszym przed Sądem grodzkim w Podgórzu rozegrał się epilog głośnej rozprawy, wytoczonej o eksmisję przez krakowską Ubezpieczalnię Społeczną przeciwko Towarzystwu „Domu Robotniczego“ przy ul. Dunajewskiego 5.

Jak już donosiliśmy, rozprawa ta toczyła się z przerwami od kilku miesięcy a dokończenie jej nastąpiło w ubiegłą sobotę.

Wczoraj o godz. 12 w południe sędzia grodzki, dr. Kramarczyk ogłosił wyrok, na którego mocy zasądzono „Dom Robotniczy“ na ponoszenie kosztów sądowych w kwocie 2.011 zł., oraz na opróżnienie domu w szybkim terminie do dnia 31 marca b. r. Wyrokowi temu nadano rygor natychmiastowej wykonalności, po złożeniu przez Ubezpieczalnię Społeczną kaucji w wysokości 6.000 zł.

Ubezpieczalnię Społeczną zastępował na rozprawie dyrektor dr. Z. Kolkiewicz.

Obniżka czynszów stanęła na martwym punkcie

Pewna część pism krajowych, stojących po stronie kamieniczników, doniosła onegdaj, że „akcja zmierzająca do obniżki wysokich czynszów, nie ma obecnie wielkich widoków powodzenia, wobec czego prawdopodobnie nie będzie wydane odnośne zarządzenia, któreby zmierzało do obniżenia komornego.

Powszechnie bowiem wyrażono przekonanie, że ruch budowlany, na który obecnie przeznaczono sporo pieniędzy z kredytów rządowych, samorzutnie przełamie wysokość komornego i zmusi właścicieli domów do obniżki czynszów i przystosowania ich do dzisiejszych zarobków lokatorów“.

Życzyć przeto należy wszystkim zainteresowanym w tej doniosłej sprawie, aby właściciele domów jaknajrychlej zrozumieli ciężkie położenie lokatorów.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, związki lokatorskie, stojące na straży interesów swych członków, postanowiły nie ustawać w pracy nad przeprowadzeniem ogólnej obniżki czynszów, które w stosunku do dzisiejszych zarobków, są zbyt wygórowane.

Akuszerka uśmierciła dwie pacjentki

Przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie toczyła się wczoraj sensacyjna rozprawa przeciw zbrodniczej akuszerce, 43-letniej Katarzynie Miklasowej Szewczykowej, pochodzącej ze wsi Gruszów, w pow. myślenickim, a oskarżonej o dokonanie wielu niedozwolonych „operacyj“ na ciężarnych kobietach.

Jak podaje akt oskarżenia, zbrodnicza działalność osk. Szewczykowej datuje się jeszcze od roku 1929. W wyniku dochodzeń ustalono, że osk. Szewczykowa dokonała zabiegu spędzenia płodu na następujących kobietach:

W lecie 1929 r. spędziła płód Józefy Banachówny, w październiku 1930 r. wykonała taki zabieg Katarzynie Jawieniowej, z początkiem listopada 1930 r. spędzała płód Annie Kominiakównie ze skutkiem śmiertelnym, albowiem nieszczęsna dziewczyna zmarła w strasznych męczarniach w dniu 13 listopada 1930 roku. Wreszcie w dniu 9 października 1932 r. osk. Szewczykowa podjęła się przeprowadzenia niedozwolonego zabiegu przerwania ciąży u niejakiej Julji Cudkowej, przyprawiając swą ofiarę o zgon, który nastąpił w dn. 28 października 1932 roku.

Za wykonywanie tych potwornych zabiegów pobierała osk. Szewczykowa wynagrodzenie w naturze lub gotówce. Tak np. od Jawieniowej dostała drzewo na budowę stodoły, a inne kobiety dały jej po kilkadziesiąt złotych.

Podkreślić przytem trzeba, że nieszczęśliwe pacjentki, które wpadły w szpony tej zbrodniarki ukrywały przed rodziną i znajomymi fakty poddawania się niedozwolonym zabiegom, a przyczyny nagłych niemal zgonów niektórych kobiet wydobywało dopiero później śledztwo sądowe. Skutkiem tego osk. Szewczykowa mogła tak długo bezkarnie dopuszczać się zbrodni, gdyż dopiero po nitce do kłębka w toku śledztwa wykryto sprawczynię zgonów wymienionych włościanek.

Po przeprowadzeniu rozprawy, oskarżona Szewczykowa skazana została na 15 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr. Stuhr, wotowali: dr Solecki i dr Rzonca, oskarżał prok. dr. Rękiewicz, oskarżoną bronił adw. dr Skiba.

Złodziej w Akademickiej Hurtowni Tytoniowej

W dniu 24 listopada 1933 r. niejaki Roman Załęga, lat 26, pomocnik tapicerski, skradł na szkodę Hurtowni tytoniowej Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ul. Jabłonowskich, wielką skrzynię, zawierającą różne gatunki tytoniu i papierosów, wartości 1.100 zł.

Złodziej został aresztowany i w dniu wczorajszym stanął przed Sądem karnym w Krakowie. Obok niego na ławie oskarżonych zasiedli, oskarżeni o paserstwo: 53 letni Franciszek Załęga, ojciec oskarżonego, oraz 29-letni Ludwik Kalita. Akt oskarżenia zarzucał im, że skradziony tytoń i papierosy sprzedali, wiedząc, że rzeczy te pochodzą z kradzieży.

W wyniku rozprawy, Sąd uznał winnymi, zarzuconych im czynów osk. Romana Załęgę i Ludwika Kalitę, przyczem skazał R. Załęgę na 1 i pół roku, a Kalitę na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia. Osk. Franc. Załęgę uniewinniono.

Rozprawę prowadził s. o. dr Traczewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński. Załęgów, bronił adw. dr Gottlieb, a osk. Kalitę bronił adw. dr Pleszowski.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj we wtorek komedja A. Słonimskiego p. t. „Rodzina“.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtorek „Rodzina“

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Ostatnia carowa“
Apollo „Nowa płeć“
Atlantic: „Wielka księżna Aleksandra“
Bagatela: „Kocham cię Ninon“
Dom Żołnierza: „Niewolnica miłości“
Promień: „Atlantyda“
Słonko: „Życie i męke Chrystusa“
Sztuka „Klub dżentelmenów“
Uciecha. „Cesarzowa i ja“
Wanda: „Spowiedź shańbionej“

RADJO

Wtorek 27 marca 1934

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd Prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.55 Dziennik południ., 15.25 Transm. z Warszawy, 15.40 Koncert, 16.40 Odczyt, 16.55 Koncert, 18,00 Transm. z Warszawy, 18.30 Recital fortepianowy, 10.05 „Stary Kraków“, 19.20 Rozmaitości, 19.43 Wiadomości sportowe, 20.02 Muzyka, 20.40 Kwadrans literacki, 20.57 Transmisja z teatru „La Scala“ w Medjolanie.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Kopnięty w twarz podczas zabawy z „koryntjanką“

Wczoraj w nocy 30-letni Wojciech Zegarmistrz, zam. przy ul. Krakowskiej 43, zabawiał się w suterenach domu przy ul. Krakowskiej 38 z pewną wesołą „córą Koryntu“.

W pewnym momencie doszło do sprzeczki na tle finansowem, podczas której Zegarmistrz został kopnięty w twarz przez przyjaciela „koryntjantki“.

Rannego opatrzył lekarz Pogotowia ratunkowego.

2,800.000 zł. na zasiłki dla bezrobotnych

Zarząd główny Funduszu Bezrobocia w Warszawie odbył onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem wiceministra opieki społecznej, dra Ducha, byłego wiceprezydenta m. Krakowa.

Na posiedzeniu tem uchwalono preliminarz budżetowy Funduszu Bezrobocia na miesiąc kwiecień b. r. Ogółem uchwalono na zasiłki dla bezrobotnych robotników kwotę 2 miljony 805 tysięcy zł. Przewidywana liczba bezrobotnych uprawnionych do pobierania zasiłków z Funduszu Bezrobocia wyniesie w kwietniu br. 60 tys. osób.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.